

Subtelny sposób istnienia

Stanisław Fijałkowski zmarł 4 listopada, w dzień swoich 98. urodzin, tak jakby co do dnia precyzyjnie odmierzył swój czas, czas niezwykle pracowity, wypełniony nie tylko intensywną twórczością plastyczną, ale i dydaktyczną. Kilkadziesiąt lat był pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, łódzkiej uczelni, w której studia rozpoczął w 1946 roku i w której przeszedł potem wszystkie stopnie kariery naukowej. Ma także Fijałkowski zasługi jako teoretyk, a zwłaszcza tłumacz fundamentalnych dla zrozumienia istoty sztuki abstrakcyjnej prac teoretycznych Wasyła Kandyńskiego „O duchowości w sztuce” i „Punkt i linia a płaszczyzna” oraz Kazimierza Malewicza „Świat bezprzedmiotowy”.

Uważał się zawsze za ucznia Władysława Strzemińskiego, którego imię nosi dziś macierzysta uczelnia Fijałkowskiego, a jej nazwę zmieniono na Akademię Sztuk Pięknych. Było to jednak „uczniostwo” dość szczególne, bo Strzemińskiemu nigdy nie powierzono pracowni malarstwa, a korekty prac studentów robił nieoficjalnie, także wtedy, gdy w 1950 roku komunistyczne władze pozbawiły pracy tego legendarnego artystę i teoretyka sztuki. Jest jednak faktem niezaprzeczalnym, że Strzemiński, fascynując studentów swoim entuzjastycznym, nowatorskim podejściem do sztuki, ukształtował twórczo małą grupę późniejszych czołowych artystów (w tym Lecha Kunke, Stefana Krygiera i Antoniego Starczewskiego), spośród których po latach na plan pierwszy wybił się niewątpliwie Stanisław Fijałkowski.

Fijałkowski – co zawsze podkreślał – wpływowi Strzemińskiego zawdzięczał rygoryzm w budowaniu kompozycji obrazu, staranne planowanie rytmów i napięć na jego powierzchni, dyscyplinę koloru. Uważał jednak, że obok tych zrationalizowanych zasad leżących u podstaw wstępnej architektury obrazu, przydatne są też inne elementy. Emocja, nawet ta nieświadoma, intuicja, a nawet poddanie się chwilowemu irracjonalnemu nastrojowi. To był już wpływ zupełnie innej fascynacji, którą artysta odkrył w teorii Carla Gustava Junga, szwajcarskiego myśliciela i psychologa, ale także malarza – twórcy pojęcia archetypu jako swoistego bodźca uruchamiającego powstawanie symboli. Fijałkowski, uprawiając sztukę, miał jednocześnie zacięcie badacza próbującego przenieść teorie Junga do swoich obrazów. Lubił powtarzać, że „symbol jest najlepszą formą wyrażania rzeczywistości duchowej”. Dla niego sam proces malowania był już aktem tworzenia określonej symbolizacji. Idąc jeszcze dalej śladem Junga, uważał, że gotowy obraz staje się symbolem, bo symboliczne wydaje się jego powstawanie, a potem istnienie. W tej dychotomii źródeł inspiracji twórczej był konsekwentny. W 1978 roku na łamach ukazującego się w Łodzi kwartalnika „Osnowa” zanotowałem credo artysty, które okazało się przez lata niezmiennie. Mówił wówczas: „Od Strzemińskiego nauczyłem się logiki konstruowania obrazu, od Junga – rozumienia, czym może być symbol w malarstwie i uświadomiłem sobie, jak wielka i bogata jest psychika człowieka i jak sztuka może pomóc w jej penetracji. To połączenie Strzemińskiego i Junga wydawało mi się frapujące i niezwykle, kryjące wiele niespodzianek, otwierające nową drogę do twórczej inicjacji. Strzemiński wymagał wyłącznie formy jednoznacznej; w moim malarstwie próbuję konstruować formę, która jest wieloznaczna”.

Opracował w związku z tym dość osobliwy proces twórczy. Miałem niegdyś szczęście bywać w pracowni artysty przy ul. Zachodniej i przyglądać się jego pracy nad konstruowaniem obrazu, choć może częściej widywałem, jak projektuje ideę swoich grafik. Fijałkowski na przygotowanej wcześniej papierowej reprodukcji np. jakiejś historycznej grafiki ustawiał – jak mówił – „punkty napięć”, mocując w różnych miejscach skrawki czarnego papieru. Trwało to dłuższy czas, bo artysta zastanawiał się nad różnymi pozycjami rytmów projektowanej kompozycji. Czasem taki szkielec idei przyszłego dzieła fotografował i budował nowy układ rytmów, po to, aby porównać obie wersje i

wybrać jedną z nich do dalszej pracy nad zamierzonym obrazem. Oczywiście gotowe dzieło niczym nie przypominało tego pierwotnego „podkładu”. Była to tylko symboliczna inspiracja, badanie śladów psychologicznych uwarunkowań europejskiego artysty, często sprzed wieków, i możliwości jego nieświadomego wpływu na działanie artysty współczesnego. [...]

Rozmawiał Gustaw Romanowski

--

Cały esej do przeczytania w Kalejdoskopie 03/2021.

Jak kupić "Kalejdoskop"?

Magazyn do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, a od numeru lutowego w Księgarni Do Dzieła w Łodzi (Próchnika 3).

I w prenumeracie:

- redakcyjnej - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a na początek prenumeraty każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best of Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)

- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

*** Nasze PODKASTY**

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich związanych z Łodzią i regionem - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)
Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)

*** Nasze AUDYCJE**

W społecznościowym Radiu Kapitał realizujemy cykl audycji „Oko Kalejdoskopu”. Dostępne są cztery audycje, które prowadzili Joanna Glinkowska i Łukasz Kaczyński. 6 marca o godz. 10 premiera piątej audycji, w której o tym, jaki jest stan filmowości w Łodzi z Mariuszem Grzegorzkiem rozmawiał będzie Bogdan Sobieszek. Do odsłuchania [TUTAJ](#)